



Nieporozumienie.

Spotkałem ich po raz pierwszy w tramwaju, idąc do Wilanowa. Od pierwszej chwili wielkie, rozmazane oczy Janinki zwróciły moją uwagę. Siostra jej, o wiele piękniejsza, nie pociągła mnie; natomiast nie mogłem oderwać wzroku od jej postaci w całej bladości, od tych usteczek smutnych, od oczu niebieskich, myślących, spoglądających w dal, jak gdyby wpatrywały się w widzenie, dla innych niedostępne. Owa powaga i zamyślenie zadziwiły w istocie tak młodej; liczyła lat trzydzieści a wyglądała na dziewczynkę.

pacziwie... Doprawdy, zdawałoby się, że my ją katusimy... Ty ją onieśmielasz złośliwymi uwagami... Nie jest nigdy swobodną w twojej obecności... Janiu, czyś cierpiąca, moje dziecko? — Nie, mam. — Czemuś taka młoda. Ojca niepokoi twoje milczenie... Porozmawiaj z siostrą. Czy nie ma cię sobie nie do powiedzenia? — Ależ mamy matkę, nieprawdaż Zosiu? W jednej chwili ożyła się, zaczęła rozmawiać, chichotała się, poruszała głowę z ruchami kokietery, które śmiały się i wzruszały zarazem. Sztuczna, gorączkowa wesołość odbijała jaskrawo od kalekwa wychudzonego ciała. Twarz ojca wykrzywiła się nerwowo, wzruszył ramionami, odwrócił głowę z niechęcią. Zauważyła to w lot Janina, a widząc, że ojciec nie patrzy na nią, że daremnie jej usiłowania wywoływały niemałą niechęć, popadła na nowo w stan apatyi ponurej, beznadziejnej, która poruszyła mnie do żywego. W Wilanowie rodzina wysiadła. Tu był również kres mojej podróży. Podążyliśmy w jedną stronę. Panienki szły naprzód, za nimi postępowały rodzice. Pojmwaliśmy dobrze ile cierpieli, spoglądając na nieszczęśliwą kalekę, skazaną z góry na wieczne upokorzenia, na cierpienia niewypowiedziane. Czemuś jednak do niej żywiły urazę, do tej niewinnej? — Matka, muszę przyznać, miała dla niej wiele tkliwej łagodności, podobnie jak wszystkie matki. Ale ojciec? Trudno mi wyrazić wstręt, jaki budziła we mnie jego osobę. W czasie drogi dotknął laską zgiętych ramion córki dla przypomnienia, aby trzymała się prosto. Zdawało mi się, że mnie ktoś w twarz uderzył, tak się czułem owym ruchem brutalnym obrazowania. Biedna, niewinna istota, uginająca się pod ciężarem niezbadanej fatalności. Kto wie, czy to występki dalekiej przeszłości zaciężyły na owych przygarbionych ramionach? I z jakiej przyczyny? Czemu ona skazana została przed przyśięciem na świat? Dlaczego ofiarą losu nie padła jej siostra? Kto odpowiedzieć zdoła? Wziostłem machinalnie wzrok pod sklepienia niebieskie, jak gdyby ztamtąd spłynąć miało rozwiązanie zagadek bytu,

gdym nagle przejmujący krzyk obudził mnie z filozoficznych rojeń do ziemskiej rzeczywistości. Olbrzymi buldog, wypędzony gwałtownie z restauracji zapewne za rabunek pieczeni, przygotowanej dla gości, mijając biedną kalekę w gwałtownych podskokach, popchnął ją i przewrócił. Leżała pośród drogi, a rodzice daremnie usiłowali podnieść biedne dziecko. Każde dotknięcie wywoływało jęk sztumiony. Wokoło gromadziły się już tłumy gapiów, bawiących się w dawanie krzyżujących się rad i przepowiedni. Jako lekarz, miałem prawo usunąć gawiedź i zbliżyć się do Janinki. Po krótkim badaniu okazało się, iż noga była złamana. Wziąłem biedne dziecko na rękę, zaniósłem do restauracji i tu zrobiłem na przedce pierwszy opatrunek. Zniósł ból dotkliwy bez skargi. Cierpiąca widocznie bardzo, ale ponad ból fizyczny, górował strach przed ojcem: wzrok jej szedł za nim spokojny, błagalny, a pierwsze słowa, które z usteczek wybiegły, brzmiały smutno: — To nie moja wina, tatusiu. — Wiem o tem. Czy cię ktoś oskarża? — I odwrócił się ku mnie chmurny i zaspity. — Tego jeszcze nam brakowało! Teraz będzie na domiar złego — kulawa. Uspokoilem go, a gdy dziecko złożono na noszach, prosiłem o pozwolenie zajęcia się chorą w dalszym ciągu. Rodzice Janinki zamieszkiwali skromnym domem w okolicy Czerniakowa. Ojciec, urzędnik banku, dojeżdżał codziennie do miasta. Byli to widocznie ludzie szczupłych funduszy, to też przykry wypadek, obok przykrości moralnych, spowodował kłopoty finansowe. Ogdąłem to od razu i wytłumaczyłem, że bawiąc u znajomego w sąsiedztwie, pozwolę sobie odwiedzić „po znajomości“ Janinkę, która obudziła we mnie żywą sympatję. Codziennie dowiadywałem się o jej zdrowiu; noga zastawiona właściwie, goiła się prawidłowo, ale ogólny stan zdrowia był bardzo niepokojący. Gorączka trwała kilka dni, która gasła w oczach w widocznie. Byłem serdecznie żartowaliśmy. Łagodna i tajemnicza istota pociągła mnie ku sobie coraz to serdeczniej. Mówiłem „tajemnicza“, bo było coś w niej głębokiego i ukrytego zarazem, coś, o czem zamieścić usiłowała z zazdrośną

dumą. Ogdąwałem, że kalectwo jej było podstawą owego trawiącego smutku, ale jak to wyleczyć zło, którego ściśle określić nie można? — Słuchała mnie ślepo, wypełniała wszystkie moje polecenia, ale powolność ta była pozorna, duszyca pozostawała wytrwale buntownicza. — Robię, co mogę... Nie mogąc nie więcej uczynić — odpowiadała na tkliwe wyrzuty matki — Jest we mnie coś, co mnie pociąga do grobu... co, sama nie wiem. Usiłowałem poruszyć strunę drażliwą. — Gdybyś chciała, mogłabyś wyzdrowieć, a po powrocie postarabym się usunąć drobną ulomność. Zadrzała i oparta osłabioną głowę na łokciu. Fale krwi zwały wychudłe policzki. — Czy to możliwe? Czyżby to mogło być naprawdę? — Nie mogłem twierdzić tego na pewno, choć nieraz widziałem udane kuracje podobnego rodzaju. Przesadziłem potęgę wiedzy i nie wahałem się przed formalnym zapewnieniem... — Czy byłabym taką jak wszyscy... jak Zosia?... Przeszywała mnie wzrokiem płomiennym. — Może nie tak wysoka, nie tak wysmukła... Ale wszak można być szczęśliwą i przystojną, nie będąc koniecznie taką samą, jak Zosia. — Tak — to prawda — rzekła, opuszczając głowę na poduszki z westchnieniem. — Dziękuję panu doktorowi... Jestem panem dobru, bardzo dobru. Dziękuję za wszystko. Obłok melancholii przysiadł ożywione przed chwilą rysy, płomiennie w oczach zagasy. Odczułem w owem: „dziękuję“ odmowę powracającą do stanu melancholii duszycznej. Zjął mnie gniew, zawolałem siostrę: — To źle, Janinko. Takie pragnienie śmierci wywołane zazdrością o rodzoną siostrę? — Zazdrości! Ach, doktorze!... Spojrzała na mnie z takim zgorznięciem i oburzeniem, że zjął mnie wyrzut sumienia. Ucałowałem wąż rączkę i prosiłem o przebaczenie. — Bo to widzisz... — tłumaczyłem się — tak bym pragnął widzieć cię zdrową... — Dla czego? — spytała z ciekawością i zdziwieniem.

— Dla tego po prostu, że cię bardzo kocham. Usmiechnęła się i przez kilka chwil pogryzła się w zadumie. — Jak to być mogło? — szeptała półgłosem, jak gdyby stawała w obec zagadki niepodobnej do zrozumienia. Nikła w oczach w dalszym ciągu, co mi sprawiło wielką boleść... Działo się to w połowie lipca, obawiałem się, że nie doczeka końca miesiąca. Pewnego popołudnia zastałem ją śpiącą. Przy łóżku siedział ojciec. Żywiłem ku niemu niechęć za surowe obchodzenie się z dzieckiem; teraz jednak widok twarzy wychudzonej cierpieniem i bezsennością nocami, rozbroił mnie. Spojrzaniem, pełnym niemych rozpacz, objął wąż ciałko chorej, poczem zwrócił się ku mnie trwożnie, pytając: — Mogłaby jeszcze wyzdrowieć — szeptałem cichutko, z obawy obudzenia chorej — *gdyby tylko chciała*. — A dla czegoż nie chce. Mój Boże! jęczał głosem złamanym. To okropne. To okropne... To dziecko jest nieszczęściem mego żywota. Dałem mu znak, aby głos zniżył, ciągnął dalej. — Kochamy ją wszyscy, wszyscy... a ona chce umrzeć porzucić nas! — Siostra wam pozostanie — odrzekłem z odcieniem gorczy. — Siostra?... Pan sądziś, że to powód jej tajemnego smutku... że instynktownie porównywała się z Zosią. I toby ją gnębiło, dręczyło? Nie, nie... Uczucie zawisłe nie mogło powstać ani na chwilę w tej duszy, która nie miała w sobie tak dobrej, tak łagodnej. Kocha swoją siostrę z całej duszy. — Może martwi się jednak, że jest mniej od niej kochaną? — Ach, doktorze! Jakżeby się myliła. Bóg widzi, jak drogą mi jest Zosia. Ale ani Zosia, ani nikt, ani nic na świecie nie zdołałoby mnie pocieszyć po utracie Janki, mojej drogiej, mojej najukochańszej dziewczyny. Lżał gwałtownie, mówiąc przez zły: — Jąbym nie przeżył jej straty. Czuję to aż nadto dobrze... Nie mógłbym istnieć bez niej... Może sądziś, doktorze, że biedna kaleka ranila moją dumę ojcowską? Och, nie! Bynajmniej. Jeśli ją strofował i napominał, czyniłem to wyłącznie dla jej dobra, nie przez próżność lub niechęć... Nie uwierzył pan może, gdy ci wyznam, że mnie oso

bicie podobała się taka, jaką jest... Ubóstwiam tę waga istotki, słodziej jej wejżenia, te niekształtne członki mają dla mnie wdzięk nierówny. Kocham ją taką, jaką jest... I dlatego do rozpacz przyprawia mnie, gdy widzę ją wciąż smutną, zamkniętą w sobie i obejmą dla mnie, gdy w wejżeniu smutnem czytam wyrzuty, czemuś jej tyćie dali. To mnie bolało zawsze i wyprawdało z cierpliwości. Zdawało mi się, że gdyby chciała zadać sobie trochę przysmusu, zmniejszłaby zło, a temsamem cierpiłaby mniej... Słuchałem słów tych, nie znajdując na nie odpowiedzi, gdy nagle głosik słaby, zaledwie dosłyszalny, zawołał łagodnie: — Drogi, kochany tatusiu! Był już przy niej, zawieszony u splecionych gorączka usteczek. — Kochany ojciec. Czy to prawda, że ty mnie kochasz? — Czy cię kocham, okrutne dziecko? — Pomimo wieszkiego?... Podniosła się, oczy jej promieniały. — W takim razie jestem szczęśliwa, drogi ojciec... zupełnie szczęśliwa... Nie pragnę niczego więcej... Myślałam... Zdawało mi się, że jestem dla was kłopotem... wstydem i że dobrze by było dla nas wszystkich... — Zamilcz, niedobre dziecko! Tyś mi droższa po nad wszystko na świecie. Tulił ją czule do piersi, a nie opisał wam ani pocałunków, ani uścisków, ani łez, jakie zamienili. To się opisać nie da... Wreszcie Janka zwróciła ku mnie rozpromienione oblicze. — Doktorze. Ja chcę żyć. Czy słyszysz? Daj mi prędko jakie lekarstwo najgorsze w świecie, przyjmę je bez wahania, żeby was przekonać jak bardzo żyć pragnę! — Ależ bądźź żyć... wyzdrowiejesz, drogie dziecko... Potrzeba tylko spokoju. Niedenerwować się, unikać wzruszeń itd. Mogłbym prawić bez końca. Nie słuchali mnie... Co prawda znaleźli sami bezemnie to, czego im było potrzeba... Cawo.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa wyszła świeżo nakładem KSIĘGARNI KATOLICKIEJ Dra WŁAD. MILKOWSKIEGO w Krakowie

Ważne dla dworów! SIATY do suszenia chmielu z bardzo silnej a równej przędzy, własnego wyrobu, po cenach bardzo niskich poleca Władysław Gonet w Korczyniu.

KASY Do kąpieli! Siarkę wątrobianą, Kule żelazne, Sól kamienną, Sól morską, Gąbki, Mydełka

JAN INNATOWICZ polca niezawodne, wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski). Do Lwowa przychodzą: Pociągi pospieszne, Pociągi osobowe

DRABNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu. RONDLE mieszkanie do sprzedania konfitur

Piegi płamy wątrobiane i inne nieczystości cery

W. CZOPP Lwów, ul. Żółkiewska 1. 2. Kupuję lasy w wielkich przestrzeniach za gotówkę

Kantor wymiany c. k. oprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju papiery i monety

Ze Lwowa odchodzą: Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) 8:40 2:50 11:45 4:55 10:25 6:45

Po 36 ct. 1/2 kg. konfitury, soki, marmolady, etc.

Herbata pierwszeństwa, chińsko-rosyjska, po 30 5, 4, 3-50, 3, 2-50 funt.

G. CENTNERSZWERER Warszawa, Marszałkowska 143 ogłasza, iż najpóźniej dzisiaj autor

LWÓW. Restauracja w hotelu Victoria otwarta.